

Zdzisław Karr-Zaworski

„Stoimy na przełomie dwóch epok...”

Rewolucja czy konsolidacja?

Istotne przyczyny rozłamu w Z. Z. Z.

Wywiad naszego współpracownika z senatorem Marianem Malinowskim

Sprawa rozdźwięków w Z. Z. Z. i polemika na łamach prasy między Józefem Morawczewskim, a senatorem „Wojtkim” Malinowskim — odbyły się głównym celem w całej Polsce. W związku z tym, wydelegowaliśmy do Warszawy specjalnego współpracownika, który zgłębił postawę, zmieniłony dla dotychczas stosunków wywiad.

Wśród historycznych pamietek

Gdy przekroczyliśmy próg starożytno-bawarskiej wiołki i przywykli ruchu robotniczego, nie zastaliśmy go w pierwszej chwili



Senator Marian Malinowski — „Wojtki” II w domu. Miałem wtedy znaną energię, nie dobra wśród pamietek, obrazujących dzieje w maryjowej polskiej od 1905 r.

Na naszym miejscu widać wiatła fotograficzne i wiatła wiatła Marszałek wznoszące napisy.

„Na pamieć dawniej stał i dobrze miał wspaniały znanosci — tow. Malinowskim Józef Piłsudski”.

Tutaj pod dyktando, dokument frigit. Skuty latowcański (wzrost) i (wzrost) Malinowski siedzi na dziedzińcu wierzniem w Sieradzu. Na fotografii widać data 1908 roku. Z grupy starszadzkiej prócz „Wojtki” nikie nie pozostał przy życiu. Wszyscy zgineł lub wymarli na Sybirze w szklisz szklisz.

Dokola, na biurku, stole, i ścianach widać dzieła pamiećki od braci robotniczej. Na uwagę zasługują dary szlotek sen. Malinowski skłama w dniu jego jubileuszowej rocznicy latowcański prasy (1888 — 1930) na niwie robotniczej.

Góry Śląsk — wykuli dla „Wojtki” górnik w węglu, podziarcie — wyrzuciło pod łóżko głowę, ścian, przemocny Zakł. Piłsudski — strącił rękę w darta, miniatury wyprężanki tramwajowej służyły za lampę na biurku, Falar, Karabidun — szustor, robotnicy budowali — szkliszka kieliszki (i). I.

Mieszkańcy sen. Malinowskiego jest jedynym muzeum niemych prasy warszawskich warstw robotniczych — znanymi w hołdzie ich zasługom przewodnikom.

I to jak gran wśród nie mały sprawa widać domok o rozdziale między „Wojtkiem” Malinowskim — Morawczewskim, Józefem i Józefem Saurigiem. Na terenie Z. Z. Z. — powstała dezorientacja. Kto stracił szpary? Chyba nie, kto, przez tyle lat ciężki nie niepodzielni młodzi, robotniczy?

Gdzie były przyczyną? Dlaczego między namiłkami do nielawna przyjął: Morawczewski i Malinowskim rozpała się bura potęgą prasowych.

Na to pytanie miał odpowiedzieć sena-

Kto spowodował polemikę prasową?

— Czy wolno mi spytać p. senatora, kto spowodował paski list otwarty do prasy?

— Jedną Morawczewski. Na skutek mojej biynote na zebraniu organizacyjnym O. Z. N. przez Józefa Morawczewskiego zadano „Wojtkiem” tej sprawy. Należy pamiętać, że w sprawie o statutach członków Z. Z. Z. do Obrotu Zjednoczenia Narodowego, zgodnie z art. 4 par. 6 Statutu Z. Z. Z.

Nurwałam dalszy tok swych myśli, — mój rozumowa — mówi.

Półka stał przed sobą szeregami trudnych zagadnień, o międzynarodowym znaczeniu. Dlatego konsolidacja polskiej w tym okresie, powinna się stać jedną z najważniejszych dla współdziałania z Radem.

Konsolidacja jest konieczna!

Czy to będzie OZN, czy co innego, pod taką czy inną formą, zjednoczenie jest konieczne. Burzenie się w Polsce jest dużo malikontrowe czy z prawa, czy z lewa czy w środku. Ale malikontrowe nie stanowi większej, i ci rozumni Polacy, którzy dostrzegają znaczenie konsolidacji dla jednostki w dalszych warunkach, powinni ten wspólny jezyk jak najrychlej znaleźć.

— Jakże zadania konsolidacji to miałyby do spełnienia?

1. Ochrona kraju.
2. Gospodarczy rozwój Polski, no się i znaczący znaczenia podniesienia Polski w rozwi.
3. Sprawa likwidacji bezrobocia,
4. Sprawa podniesienia dobrobytu wd. i mas robotniczych.

— Jakże jest zdanie pana senatora w tych grupach w Polsce, które się do obecnego porządku rzeczy ustankowują nępnymi?

— Nęgnaj się starym przesławem Polaków, co czasami przybrała formy bardzo niebezpiecznego warcholstwa. Ciężkie, że kiedy dzieł w Polsce potrzeba ludzi o nastawieniu pozytywym i konstruktywnym — bardzo duża część i grup odmawia stanowiska. Wymagających krytyków, żądających zdobycia się na myśl i rozum. Zjonyż wazak na przełomie dwóch epok. Siary porządek kotczy swój żywot sam. Wszyscy

na Marian Malinowski — Wojtek, który właśnie wrzucił do swego gabinecie. Uprowadził o najgłębzej nastąpił wywiadzie, przy wital się i odrzucił wystrąpił do sprawy: —

— Jestem zdania, że w tym okresie widać jak się szliła, wyszły uczucie, prawdziwie wzięta i partycypanie zryły Polacy, powinni znaleźć wspólny jezyk ich roztwinać i tak pałeczki zapadła.

Nie jestem stopnia i nie wierzę w jakimś tam solidaryzm klasowy czy stanowy, ani w zjednoczenia walki klas, im to jest prawem przyrodzonym. Najbardziej rozumnie, że w okresach wstępnych dla państwa, wyszły i wykwatale ponad wszelkie stanowiska, klasowe i grupowymi interesami — powinni znaleźć wspólny platformę, kiedy idzie o interesy wspólne, a najwyższe testy: czy jaka jest państwo. Znaleźcie się i plan furzy, tego wspólnego jezyka, byłoby żywe i decydujące za Polacy jako obywateli i jako narodu — bezprzei do zadania.

wiele ludzi postąpił miłość spali skieroza nie na każde zagadnienie polityczne — (twórca). Bardzo żęnio spotykam ludzi krytykujących wszystko i wszystkich w całym, a kiedy pytam co na to niekiedy zrobił politycy — nie słyszę odpowiedzi. Chcemy sąspójny przytyk.

Powinno polityka (z którego narzekają przemicieli) radzą się robotnicy co to jest „Ozon” i czy należy do niego wstępować? Politycy nie tłumaczył, że jednoczenie się społeczeństwa jest w zasadzie dobre. Właśnie najgorsza, że polonice i rudię pik. Kęcał — kiedy prawdomówność jest Niemcem, i na końcu swego narzekania zniemst i powrotem miłość.

Oto przesłanki główna która owszem politycy nie tylko nie parwała przytykają się do prace O. Z. N. nie jest głównym argumentem do odzarczenia innych Argumentość i kłanidwa tendencyjność powy-

— W tej sprawie muszę pana odstąpić do naczelnego redaktora i jednocześnie generalnego sekretarza ZZZ. — Józefo Sauriga, po szczegółowej odpowiedzi, Sauriga i Błocisz, jest główna przyczyna rozbitości naszych postążeń na dnieś, gdyż, którym ZZZ. powinien krytycy.

— Czy wolno mi spytać pana senatora o jego stanowisko do zjednoczenia Morawczewskiego do centralnej polonice w prosie?

— Narazie wstrzymuję się od odpowiedzi.

Na tym, polegawmy sen. „Wojtki” Malinowskiego — wywiad swój zakończył.



Ważnego autentycznego odzarcenia, nie wymiana żadnych kontaryjny.

— Jak sobie pan senator przedstawia sprawę wyjednania w sławczynie klasie — „przejrzyli walki klas — gdzie w grę będą wchodzić młodzi a nie pędzi?”

— Jestli chcemy konsolidować społeczeństwo dla wyższych celów państwowych, to jednocześnie należy dążyć do zjednoczenia systemu walki między klasami, między stanami i klasami. Statystyka stwierdza, że w większości wypadków robotnicy bywały prowokowani oraz niesumiennej procedurą, którzy konsolidację prasy wyjednają z ustaw. Należałoby dążyć do tego, by w warunkach socjalizmu, oraz uzyskać odpowiednim ludzi inspekcji pracy.

W wypadkach, gdzie strony czy klasy nie mogą dojść do ugody, w charakterze arbitrażu wystąpiłby państwo — opierając się na punkcjach na podstawie sprawozdań i wiatli publicznego.

— Z prasy widać, że Z. Z. Z. przeżywa przemianę. Czy można pana senatora spytać kilka za tego przyczyn?

— Z. Z. Z. zastąpił ostatni przed 6 laty dla zjednoczenia wszystkich polskich robotników w jedną zawodowkę bez różnicy przy kimś politycznym. W ciągu pierwszych 3 lat istnienia ZZZ. nasady te były bardzo przetrwały i w doprowadziło w krótkim bardzo czasie do zorganizowania przeszła 170.000 osób robotniczej. Niestety dwa lata temu, zaczęło formować na terenie ZZZ. było jednoczenie korporacyjne w niepaństwowej, komunistycznej literaturze. To wywołowało pierwsze dyskusje i tarła na terenie ZZZ.

później zaczęto forsować w bardzo delikatny sposób zasadę anarcho-syndykalizmu

— Panie senatorze, co myśli o tzw. „Wojtki” ZZZ. „Front Robotniczy” napiska do GŁOSOWANIA „BIONIA NARWA, NIE KARYKA DO GŁOSOWANIA LECC AKCJA BEZPOŚREDNIA”. Czyliby w przybliżeniu ZZZ. zamierzał zmienić wstrój społeczny drogą rewolucji? Przecież oślsie to zdanie jest sprzeczne z konstytucją obowiązującą dals w Polsce.

— W tej sprawie muszę pana odstąpić do naczelnego redaktora i jednocześnie generalnego sekretarza ZZZ. — Józefo Sauriga, po szczegółowej odpowiedzi, Sauriga i Błocisz, jest główna przyczyna rozbitości naszych postążeń na dnieś, gdyż, którym ZZZ. powinien krytycy.

— Czy wolno mi spytać pana senatora o jego stanowisko do zjednoczenia Morawczewskiego do centralnej polonice w prosie?

— Narazie wstrzymuję się od odpowiedzi.

Na tym, polegawmy sen. „Wojtki” Malinowskiego — wywiad swój zakończył.

Incognito do Belgii, Francji i Anglii

Rayn, 22. 6. (PAT). Agencja Stofani donosi z Bukaresztu, że według informacyj ze źródła: Dobro poinformowany, król Karol uda się w połowie lipca na podwór incognito do Brukseli, Paryża i Londynu.

Wycieczka senatorów i posłów w Liskowie

Lisków (PAT). W dniu wczorajszym przybył do Liskowa p. marszałek Senatu Przemysław oraz p. marszałek Sejmu Kar. na czynie z około 30 posłów i senatorów z wicemarszałkami obu izb. Jednocześnie zapowiedzieli, że w dniach 27 i 28 czerwca w Liskowie odbędą się zwołowania wyjazdowe.

Uroczysty obchód 15-lecia wkroczenia wojsk polskich na Śląsk



Oczędzi odbyły się w Piekarskich Śląskich uroczystości związane z obchodem 15-roczyzn wkroczenia wojsk polskich na Górny Śląsk. W uroczystościach tych, polemicznych z podziwieniem kępy Wzrostu Śląska wzięł udział p. wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski. U stóp kopca Wyzwolenia odgawiał masę św. polewą śliżką polowy wojsk polskich J. Z. ks. dr. Domicja. Uroczystości były pęgną manifestacją obecnego polskiego Śląska na rzecz wzniesienia, akrosławianych wojsk, łuczonych i prestrą płaśniawą dźwizną z czołową Rzeczypospolitej. Zdjęcia przedstawiają rzut oka na kraj. Wyzwolenie Śląska w dniu wczorajszym 15-lecie wkroczenia wojsk polskich.

POKOJE
czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą i ciepłą, i telefonami, blisko Dworca Główny, w Warszawie
w HOTELE ROYAL
ul. Chmielna nr. 31
Kawaleria. Bezpłatny parking.

Jerzy Mariusz Taylor

CIĘCIELI WOLANA

Powieść

ROZDZIAŁ I

ŚLADY NA ŚNIEGU.

Tuż przed śnieżną a błasną tarasą, z której czas i rzad tylko dostrzegały wszystkie cyfry, wybl ostryłym głosem godzinie siedmiu Gołbikowa poruczyła się niespodzianie na wym przynajmniej do kuchni stołu.

— Już przeszło godzinę jej niema — mrugnęła nam do siebie ostrożnie wieszaczem dłoń pot z czoła, bo w kuchni było gorąco. Co ona może robić tam tak długo?

Ogarnęły jej nagle wystrzyśnięcia, się pozwoliła siłastrasznie wybieć do ładu. Ba! Żaby tylko poruczyła. Anka wcale nie miała ochoty wychodzić z domu, wspaniałe jej wprost na twarz w jej śmiechu w obawie, że kałanie może przyjąć do głowy fantazję napatrzeć skoro świat przetrząsnie się konna po paru i że ja, jako żonowa, a więc odpowiedzialna za nadzór nad żwierzyną, spotka nagana, bo samnie paskiły były przecież puste. Dlatego nastawiała, aby dźwiękowna postać ją napadła. Potemciła się nawet, że Anka nie dość sprawnie uchyliła worków seradela i lodzieli.

Ogień buławał wosno w kuchennym piecu za starostwiekim okapem. Poprzez szczeliny młodych falierkami wymyślały się na poparzeniu, w mrocznym świetle ananaj, białające po ścianach i auffle. Niewielka kubeczka ustrojnej gądków była przyfala, pełna ciepłej i cizy, przerywaną jedynie mławowym cyknięciem szpera i niezamordowanym zwierkanim świerzera, co na jedeni jeszcze przywodził tu na zimowielko ani sposobów było wypędzić go ze szparki za ścianę.

Ze to na dworze czołyła się wichura, wyla w kołminie, trzęsła starym, politym gniem dachem całego domu, chłaska w okna grubkami łepięgo, wilgotnego śniegu, szalała wśród gwęziwy łosnej, łamie z trzęsaniem gniecie i całe krowy.

— Co za czas! Co za czas! — szepiała Gołbikowa, przechylając się nieco, aby rzucić otwarte drzwi szerzej do drugiej lady, która szłała za spalnią, a do hłady i za kancelaryj gąwki. Stały tam dwa ustawne wysoko łóżka — Gołbikowej i Anki, a pod oknem stoł i kłesę. Gołbikowa przywodziła w tej łasie gospodyni, kiedy gładziła się po sukup uszu z ładu, Anka zaś zapisywała w książce sprzedane łłoci i wydawała kwity.

Podrywała jej, aby wytrzeć przez tamto okno, walała więc, ale z trudnością i ciężkim stęknem, bo przed jej rzucała. Tuż miało się już pchnąć ręką od śmieci megi, po którym dekieli dobiegł kłesę, a tu niemałym podziwem służby dworskiej i wszystkich włocian okolicznych, objęła samodzielną urzęd żonową w Teresinku. Długo te lata upływały jej na dogladaniu żwierzyn, na łęgnięciu kłesów i stodołach leśnych, na czynnych obchodach nocnych, Pracowała niecierpliwiej od megi. Wiedziała o tym. Mówiła przede w okolicy, że w Teresinku baha plinuje tuza łepiej niż gdzie indziej chłop i że dlatego do Teresinki nie kwapię się nie dłużej.

Oj, to lata! Dają się jej w znaki. Skiełna je jeszcze raz boleśnie, opierając się o ramę okna. Nie zobaczyła nie oprócz śnieżnej zamieci, uchyliła za to skrzypnięcie drzwi w słońce i odgłos ten podziwiał nie jak nie jak przed elektryczny. Od razu zapomniała o rozmyśleniu i o przemyśleniu. Właśnie tak, bo w słońce rozległo się znajome chłapanie o próż zakaleśnionego obuwia.

— Anka wróciła!

Stronek nóg w zagłębieniu oka odkrywała dawna sprzągotka i Gołbikowa poczekała swawo do kuchni. Odgrzywała spawnie drzew zanikające na gruby białym zasnuw i cofnęła się trochę, bo w same twarz buchnął jej wilgotny zamór.

— No, chwila Bogu, że jesteście oboje — zagadnęła wosno. — Chodźcie, chodźcie! Dam ci zaraz garzucę kawy.

Pomimo tej zachęty daleczyną nie kwapiła się z wejściem, i nie zmoczyła spreczku, arbitralnie kolebę ogarnął gniew, w którym rozpalony był też blaski chwałowy sentyment. Ruchem szerskim, niemal brutalnym, pochwyliła Anka a rękę i wsiadła do kuchni, zatrzasnęła za nią drzwi.

— Co za czas! — chłapała — buknęła ostrą. — Chęć a łaby ucieka, a one stoł i czeska nie wiedział na co. No, rdzajnie kotuch — komenderowała. Kto ci będzie doładował, jak się zarziczas?

Anka stała nadal nieporuszona i to zastanowiona wrzesła rozgiewająca, niecierpliwą kobyte. Spofarsza rzęca na daleczyną i musiał w tym półmroku spostrzegła, że twarz jej jest bardzo blada, a wargi drgają drżawie.

— Co ci jest? — zagadnęła z niepokojem, dotykając jej ramienia.

I pod wpływem tego dotknięcia, która może

szorstkiego, a jednak w swojej szorstkości pełnego ciepłej pieszczotliwości Anka odkrywała głos.

— Ciocciu! — zastanawiała ranoję się w objęciu starszej kobiety — tam leży zabity człowiek.

— Zabity człowiek? O, Jesu! Co ty mówisz, dziewczyno? Gdzie?

Z dalszego bezładnego opowiadania, przerywane odczuleniem, okazało się, że tego strasznego odkrycia dokonala Anka przy pomocy danka, wzniesionym niedługo na tym samym miejscu, gdzie król Stanisław August, przebywając na łowach w Teresinku, ubił okazalego odryca. Aby skrócić sobie nieco drogę Anka, napełniwszy paski na samiej łasce, szła w laszczynową gwęziwę i przedzierając się tedy tuż drożdz natknęła się na jakiś ciemny kształt leżący na śniegu, tuż przy wielkim granitowym głazie, służącym za podstawę dla spławowego danka. W pierwszej chwili pomyślała, że ktoś poruził tu kotuch, ale natchylwszy się, aby go podnieść, przekonała się ze zdumieniem, że ma przed sobą człowieka. Wydała jej się, że niezamągnął śpi. Mógł to więc być jakiś wędziec, który przyszedł do łasu szukać schronienia przed nocą. Dopiero dotknął go, zauważyła z przerażeniem, że jest bezwładny i że z głowy jego płynę krew.

Uderła, ile tylko było siły w nogach. Ta krew, której ślady miała widać na rękach, przajrzęła ją i odrzuciła i trwoga, a jednak wspanięcie wzięła górę i daleczyną, ledwie przybliżywszy do domu, gotowa była lecieć już z powrotem.

— A może on żyje jeszcze. Może tylko stracił przytomność, kiedy jakiś śnieżyca uderzył go w głowę. Ciocciu, ja póję słowicy.

Wciąż na ciokach szła, oświetlony strunami, oczekując od niej rady pomocy dla tego niezręcznego, który w tej chwili konał być może, zaprywany przez śnieg, sznagany przez wichurę. Ale Gołbikowa zdążyła już opowiedzieć wrzucenie. Wyraz jej twarzy był teraz zaniepokojony i nieubłagany. Surowa straszyła łasu wygryza się przelotnym wspanięciem dla ofiary tajemniczego napadu, bo wzdurzyła się w niej niepokonywanym gniew na nuchwałco, co pozwały się pogwałcić spokój powierzony jej opiece łasu.

— Umrzę ręce. Anko — powiedziała tonem poważnie objętym.

Daleczyną usłuchala natychmiast. Wiedziała, że ciokta nie może przynieść. W dalszym ciągu jednak niepełniła się myślą o niecierpiącym ofiarze tragicznego wypadku czy napadu. Nie mogła sobie darować, że dała się opawać przerażenia i uciekli od razi, zamiasł przekonać się, czy w bezwładnym ciele nie kłesze się jeszcze iskra życia. Myślał więc nad kubiem, w kacie kubem, wycichała z cizba, obserwując ukradkiem ruchy starszej kobiety.

A Gołbikowa tymczasem powoli i z namyślnem poczęła się ułierać. Wenił wyzokie były ludyłkow, opęła się starannie w grubą i nieco zbyt obciężną na nią kłeszą gąwki i wreszcie wsiadła sobie na głowę uniformową czapkę gajowego z rielonym otokiem, na którym błyszczyły posłoga dwie skrzyżowane galaski odgosa. Tak samo powoli, nie spiesząc się wcale, rdzęła za śriny fuzy, obręziła ją brokiewką, sprządniała kłeski i zawiązała sobie na czole rękawicę, którą wspanięcie wypróbowowała już niedługo przed rano.

Kiedy w chwilę potem w pełnym ryzunkunku stanęła na środku kuchni, nikt by nie przypuścił, że ma przed sobą starą kobyte, a nie energicznego i silnego, pewnego siebie młodziżnego gajowego.

— Czy ciociuś sama pójdziesz tam, do łaska? — zagadnęła niedługo Anka.

— Pójdzęm razem.

Anka aż otęmiłała z radości, bo była pewna, że ciokta każe jej ścieżkę w las. Dotąd nie zdarzyło się nigdy, aby mieszkanie porostawiono bez opieki Gołbikowa bardzo tego przestrzegała, bo mała gąwka, strzegąc, zawsze wspaniętwej tamtego Teresinka, zamknęła się daleko od miast i kłesek. Jako bramy nie wspanięto teraz tylko tych wiecznie zamkniętych dekieli wrót, kwilących między dwiema szkołogolymikami wspaniękami z czarownej cędy. Dla wjazdu do palacu służby łasu dogodniła i łasę, a za łach bramy od dymu już zaradka dekieli kłesęcych i tuż przed nią zamiasł drogi rozpadający się pola i ugry. Niewygodny to był dostęp i z tej strony może nie potrzebowałyby się opędzać niepokonywanych gości, gdyby nie to, że o kilomecie dalej należało biegnąć ruchliwy trakt warosny, po którym wędrycy, się wspaniętwej spoo łasu. Od tych władnie kłesęcych i tuż przed nią zamiasł drogi rozpadający się pola i ugry. Niewygodny to był dostęp i z tej strony może nie potrzebowałyby się opędzać niepokonywanych gości, gdyby nie to, że o kilomecie dalej należało biegnąć ruchliwy trakt warosny, po którym wędrycy, się wspaniętwej spoo łasu. Od tych władnie kłesęcych i tuż przed nią zamiasł drogi rozpadający się pola i ugry.

Od samej bramy, prosto jak strzała, biegła przez łas szeroką drogą ku palacykowi na wzgórze, domniemanym nad całe okolice. Ten palacyk, wzniesiony

przed wielkiem przez Mikołaja księcia Ostrońskiego gwałt zabawy myśliwskiej i dla upamiętnienia łasie nie pięknej pado jego serca. Teresinkiem nazwany, miedza łasu w szczyłm czasie szobaryz sięgd jak na dłoń. W połony świetle słonecznym łasie jasnowaw, błęskami łotamiarki poręky, wspaniękami, wnie czwiele świętojańskie, polskiwały skąpyimi światłkami male obeliska, a za dala niestudno było spotrosze zwierciadła powierzchni stawu u stop wzgórza i ł motek, wspanięcym kłesem przerywanym pomal dookoła.

Teraz nie było władnie nie pona zastany śniegowej. Nic, ani jednego błysku dekieli od czasu paterowej. Ani śladu drogi. Nic. Tylko śnieżyca, rozszalała, rozpaniata, wirująca miliardami śniegówch boleśnie twarz maledzieli kryształów lodowych.

— Ciocciu! Tędy! — szepiała nagle Anka. — Oci, ciociu!

Ostrzeżenie przyszło za późno. Wyszarył jeden nieostrożny krok i Gołbikowa pogryzła się po same pachy w obryzmieł zaspię, który wicheru uwalnia tu przed wyłotem boczną drożyną łosnej. Anka szkołyła, nie pomoc ciokce, łesnę z trudnością w głębokim, sztyku. Śniegu ale stare gajowa z gołżym podziwu zręcznością wygrałaba się z wspaniętych ślisk.

— Wiedziałaś? — rzuciła daleczyną, ostrzegając rękami wspanięcie kotuch.

— Co? Co? — dopytowała się przerażonym głosem Anka.

Nie wiedział skąd przyniknęła jej przez głowę, że ciokta natknęła się tylko z rękami zbrodni, a może, może na mordcę, który po dokonaniu owego krwawego dzieła opuścił chłystkiem łas. Odstępnęła z prawdziwą ulgą, usłyszawszy odpowiedź.

Nie, sarnie Kotłiska — powiedziała Gołbikowa spokojnie i jakby z powrotem rozczuleniem. — Siedział sarnia tuż przy drodze, o w tym wspanięciu — pokazała ręką. — Musiałam odoczekać, żeby go nie nadleżał i wtedy zapadłam się w śnieg. Zagłębiła się w boczną drożynę, jak w tunel i natychmiast ocożyła. I błoga śnaga. Zastanawiam się, czy miała tu łasnego dostępu. Śnieżką chrońnię z obu stron wyzokie żywołoty z tarasów, a z góry okrywały ją rozleźtwe czasy starych osen i trójkatne wierzchołki ogromnych świerków, które były na wprost rozwinięte parawoło roztępnęły łesęce na swoich obowiazkach zawieszonych. Wspanięte śnieżne. Mógł wywodzić ponownie tu jeszcze wspanięty, ale za to śniegu nie było prawie zupełnie. Tak, trochę tylko, na jakiejś paru cali zawieszę, że nogi nie grzeszy wcale.

Gołbikowa zdjęła z pleców siarobę i zasa narzęd powoli, znacząc każdą drogę, niby kosturami. W pewnej chwili przystanęła i Anka, idąc o kilka kroków za nią, zatrzymała się również, nie słysząc stępnania ciokki.

— Co się stało, ciociu? Czy znnowu sarna? — spytała.

Tym razem nie otrzymała odpowiedzi. Słysząc jednak jak ręce starszej kobiety ślizgały się ostrośnie po nitkiej warstwie zmarniętego śniegu, bądaje ślady. Werszyła ramionami niechętnie, nie śniąc, że ciokta nawet w takiej chwili nie może zapomnieć o swoich obowiazkach zawieszonych. Teraz było to więcej niż niepotrzebne. Cóż z tego, że jakiś zwierz łasny, sarna, czy nawet dół, szukał tu schronienia przed rozleźtą się w lasie zawieruchą? Cóż to znaczy wobec tego, że o kilkunastu krokach dalej śnieżną ciokiewką ciok w ciok w wydawał, może wspanięte techniczne? Zawiesz pokrora i przawyżniona do ułęgłości dla tej kobyte twardej jak kamień i nie po kolebkemu despotycznej, daleczyną porużub podnosząc się w głębi duszy fałz łasnu.

— Ciocciu! — odwręła się tonem jak zaczepnym, aż zdziwiła, że sama wspaniętwej zwłocwała. — Może ja brym poęta już sama.

Dowładzaniem mówiło jej, że po tym odzwrotnię się powolnie nastąpił wybuch gniewu. Ale nie obawiała się go wcale. Teraz było jej już wspaniętwej śnieżną. Niekładnie wywarła na nią swą złość dekieli, ale niech i dale ratownej tego niecierpięcej albo niech ponowia jej wolną rękę. Stało się coś, czego nie przewidywała zupełnie. Ciokta Gołbikowa nie zareagowała wcale na zwłocwałstwo swojej starszycy.

— Ciekaw, dziecko — szepnęła łagodnie — Natchył się kotuch i pomocaj ziemie. Daj rękę. Pokażę ci, gdzie. O tutaj. Co wyczuwasz?

Anka o mało nie krzyknęła ze zdumienia. Ręce jej, permeując się po zmarniętwej siarobie, napęły na ślady wleń ślisk, były elastyczne i wspanięte. Wspanięty dotknięciem niemal znajdowała nosy odciłek szerokiego obcasu lub całej stopy. Tu i tam Wąszdła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

